

Tomasz Kamusella. 2016. Dobra zmiana. Jak niewiele dzieli PiS od opozycji [Ethnolinguistic Nationalism as the Shared Ideological Basis of Poland's Governing Party {PiS} and the Opposition] . *Studio Opinii*. 9 Oct. <http://studioopinii.pl/tomasz-kamusella-dobra-zmiana-jak-niewiele-dzieli-pis-od-opozycji/>

Tomasz Kamusella: Dobra zmiana. Jak niewiele dzieli PiS od opozycji

0



2016-10-09.

Dojście PiS do władzy w roku 2015 gwałtownie spolaryzowało społeczeństwo w Polsce. Po jednej stronie stoją konserwatywno-narodowo-klerykalni zwolennicy obozu rządzącego, a na drugim brzegu przeciwnicy opowiadający się za otwartym modelem liberalno-demokratycznym z wyraźnym rozdziałem religii i państwa. Polskie społeczeństwo pękło na pół, na ponoć dwie zupełnie odmienne i nieprzystające do siebie części.

Masowe demonstracje cyklicznie organizowane przez opozycję oraz niezgodne z zasadami demokracji i poszanowania prawa naruszanie zapisów konstytucyjnych w wykonaniu PiS jeszcze bardziej podkreślają tę linię niezgody. Linia ta z dnia na dzień zamienia się na front konfrontacji ideologicznej. **Konfrontacji, która może wywołać przemoc szybciej niż się wszystkim wydaje.** Przemoc, którą będzie trudno zatrzymać, jak już się wydarzy.

Jednak to nieprzekraczalne morze różnic między zwolennikami rządów PiS a jego przeciwnikami zda się być jeno pozorem. Obydwie wrogie sobie połówki polskiego społeczeństwa łączy o wiele więcej niż dzieli. Opozycja stoi za Unią Europejską, choć może już bez pogłębiania inte-

gracji, a raczej z naciskiem na hasło „Europa ojczyzn” i dalsze wykorzystanie środków pomocowych oraz dopłat do produkcji rolnej z unijnej kasy. Po *Brexicie* antyunijna retoryka PiS okazała się pustą pozą. Rządu po prostu nie stać na utratę pieniędzy z Brukseli, bo budżet by się nie zamknął, a wtedy trzeba by obciąć świadczenia społeczne, lub zacząć drukować pieniądze bez pokrycia w towarach. Za to opozycyjna krytyka dodatku 500+ na dziecko też coraz cichsza, bowiem anti-PiS-owska połówka społeczeństwa docenia to rozwiązanie bardziej niż neoliberalną dbałość o budżet. Przecież ludzie powinni się liczyć więcej niż brzęcząca moneta? W tym podejściu do sprawy zarówno opozycja i PiS okazały się głęboko socjaldemokratyczne w swych poglądach, czyli mówiąc w skrócie lewicowe. Nieodrodni spadkobiercy PRLu.

W roku 2014 doszło do zabójstwa Dietera Przewdzinga – długoletniego burmistrza Zdzeszowic w Górnym Śląsku oraz rozpoznawalnego na niwie krajowej (bez potrzeby zasiadania w ławach Sejmu) działacza Mniejszości Niemieckiej. PO – czyli partia wtedy rządząca nie doprowadziła do wykrycia sprawców. Jednak mediom zalecono podkreślać, iż „na pewno nie było to morderstwo na tle politycznym”, chociaż parę tygodni przed śmiercią burmistrza PiS zorganizował demonstrację przed zdzeszowickim Urzędem Miasta określając Przewdzinga i jego lokalną politykę mianem „antypolskiej”. Podobnie, kiedy w latach 2011 i 2015 szkoły polskojęzyczna w Litwie urządziły strajki, rząd PO sympatyzował z antylitewskimi postulatami strajkujących do tego stopnia, że na ich fali jesienią 2011 roku Premier Donald Tusk przybył do Wilna z niezapowiedzianą „wizytą porządkującą”. Podczas rządów PO – pomimo wyników spisu z 2011 roku – **do tej pory nie uznano największej mniejszości narodowej w Polsce, czyli Ślązaków, ani ich języka śląskiego, który po polszczyźnie jest drugim największym językiem w tym kraju.**

Idea etnicznie oraz językowo jednorodnego państwa narodowego (oraz „ochrony polskiej tkanki narodowej” poza nim) jest tak samo droga zwolennikom PiS-u jak i obecnej opozycji, ideologicznie wywodzącej się z PO. W tym stawianiu narodu ponad wszystko, w celu nigdy nieustającego pogłębiania jednorodności narodowej Polski, opozycja oraz zwolennicy rządu są spadkobiercami narodowego komunizmu z okresu PRL-u (oczywiście z naciskiem na **narodowe**, jednak bez zapominania o świadczeniach społecznych). Podobnie jak PO, rządzący teraz PiS nie doprowadził do wyjaśnienia sprawy zabójstwa Przewdzinga, nie uznaje Ślązaków i ich języka, otwarcie wspiera Mniejszość Polską w Litwie, a latem 2016 roku – w trybie ekspresowym i bez brania pod uwagę mieszkańców – podjął decyzję o włączeniu w obręb Opola okolicznych wiosek w większości zamieszkanymi przez Niemców. Od stycznia 2017 roku spowoduje to likwidację drogowych tablic dwujęzycznych (polsko-niemieckich) z nazwami miejscowości na terenie zaanektowanych wiosek oraz obniży odsetek Niemców w okrojonych gminach i powiatach. Rzecz oczywista, **narodowa przecież w swej większości opozycja ani nie kwestionuje tych narzuconych górnośląskim Niemcom zmian, ani nie protestuje przeciwko im.**

Początkowo opozycja i PiS diametralnie się różniły w kwestii uchodźców z umęczonych wojną i czystkami etnicznymi krajów Bliskiego Wschodu, którzy poczęli w latach 2014–16 masowo napływać na teren UE przez Morze Śródziemne. Bruksela – w imię poszanowania praw człowieka oraz solidarności wszystkich członków Unii – postanowiła o wsparciu Grecji i Włoch poprzez proporcjonalne rozlokowanie części uchodźców w innych krajach UE. Opozycja wsparła ten plan, kiedy rząd PiS ostro skrytykował przyjęty system kwotowy. Lecz gdy wkrótce okazało się, że gros zwolenników opozycji (w tym młodzież, co przecież najbardziej skorzystała na integracji europejskiej) także jest przeciwny przyjmowaniu uchodźców, opozycja gradualnie

zmieniła własne stanowisko przybliżając je ku rządowemu. **Teraz zarówno opozycja i rząd mniej lub bardziej się zgadzają w kwestii nieprzyjmowania uchodźców z kwoty „narzuconej”** przez Unię, bowiem Polska „przyjęła już” ponad milion Ukraińców. Rzecz jasna mowa tu głównie o podróżnych na wizach turystycznych, którzy *de facto* – choć (najczęściej) w sprzeczności z prawem – podejmują pracę zarobkową w Polsce. Ale przecież Ukraińcy to „chrześcijanie” a język ukraiński „bardzo podobny polszczyźnie”. Uniwersalizm wpisany w samą nazwę katolicyzmu został w Polsce unarodowiony, stał się wykluczający, z ograniczoną obietnicą pomocy dla innych, ale tylko dla wyznaniowo „swoich” lub przynajmniej wyznaniowo „bliższych”, a przy tym co najmniej słowiańskojęzycznych.

Propagandyści PiS-u **przypisują swoim przeciwnikom „lewactwo”, czyli innymi słowy ekstremizm lewicowy.** Ci drudzy odpłacają pięknym za nadobne opatrując zwolenników obozu rządzącego etykietą „skrajnej prawicy”. Lecz ani ta PiS-owska prawica, ani opozycyjna lewica stoją na straży czystych wersji owych klasycznych ideologii europejskiej polityki ubiegłego wieku. **Obydwie połówki politycznie rozpękniętego społeczeństwa w Polsce łączy przywiązanie do socjalistycznych (komunistycznych) w swym rodowodzie świadczeń społecznych, instrumentalne wykorzystanie członkostwa w UE (w imię hasła „jak dają kasę, to trzeba brać), idea „czystego” narodu (czyli po prostu polski nacjonalizm), niezgoda na „zabrudzenie” narodu przez „Obcych” (uchodźców), a od niedawna i ekstremizm polityczny.** Ten ekstremizm to także jednak nic nowego, jako że na jego fundamencie pobudowano Polskę międzywojenną. Wystarczy wspomnieć zabójstwo pierwszego polskiego prezydenta wybranego głosami mniejszości narodowych, przewrót majowy z roku 1926, pacyfikację wsi ukraińskich, niszczenie cerkwi, czy faktyczną likwidację szkolnictwa mniejszościowego, w kraju gdzie mniejszości stanowiły aż jedną trzecią mieszkańców.

Po II wojnie światowej nastał czas komunistycznej PRL, gdzie miano *odrąbać każdą rękę, która zwróci się przeciwko totalitarnej władzy.* W tym czasie mężczyźni (zawsze tylko oni, nigdy kobiety) stojący na czele państwa sprawowali władzę jako („proletariaccy”) dyktatorzy, choć z namaszczenia dalekiej Moskwy. Przed wojną, po roku 1926, panował w międzywojennej Polsce podobnie dyktatorski system polityczny, jednak odwołujący się do narodu i katolicyzmu. Kiedy po upadku komunizmu w roku 1989 nastąpiła demokracja w Polsce, dyktatorskie rządy zmieniano na konsensualne. Niedogodności reform systemowych, trudności społeczno-gospodarcze wywołane przez globalizację oraz przystosowanie polskiej gospodarki i prawa do wymogów UE, przewlekłe dyskusje i kompromisowe (czytaj: niedoskonałe) decyzje generowały frustrację. Ta frustracja odrodziła – głównie wśród tych co stracili na zmianach, ale także i pomiędzy tymi co zyskali – **tradycyjne dwudziestowieczne pragnienie „strongmana” i mesjasza w jednym** (czyli, „silnego przywódcy”), który w końcu przyjdzie „zaprowadzić porządek” i „zbawić swój lud”, to znaczy naród.

Polska dzielnica Kościoła rzymskokatolickiego (w swej większości) zda się przyklaskiwać tej po narodowemu „dobrej zmianie”, bo wyłaniające się zarysy przyszłego systemu politycznego zdają się gwarantować hierarchom trwałą – choć może nie do końca formalną (a to i tym lepiej, bo bez ponoszenia odpowiedzialności) – pozycję w przyszłym gmachu władzy państwowej. Opozycja reaguje słabo, bowiem tak unarodowiony (czytaj: odewangeliczniony i oduniwersalizowany) Kościół pozostaje coraz bardziej niezbywalną częścią składową ideologii polskiego nacjonalizmu. Opozycja demonstrując przeciwko obozowi władzy tylko z rzadka krytykuje „zwykłego”

posła Jarosława Kaczyńskiego, który dzięki nieformalnym oraz partyjnym instrumentom kontroli nad rządem i prezydentem obecnie sprawuje faktyczną władzę w Polsce. **Taka karkołomna konstrukcja rządów w obecnej Polsce już w dużej mierze wypełnia definicję dwudziesto-wiecznego dyktatora.**

Cicha zgoda opozycji na ten fakt dokonany oraz ciągle zwieranie szeregow obozu władzy ku wsparciu przywódcy w osobie „Prezesa” prowadzi do erozji demokracji (na której zda się już nikomu w Polsce na poważnie nie zależy). Zastępuje się ją dyktatorskim (jednoosobowym, strongmanowym) systemem sprawowania rządów, chociaż obowiązkowo w dekoracjach prawno-formalnego sztafażu systemu demokratycznego. Tak ma wyglądać żądana przez „patriotów” (zarówno z PiSu jak i – niestety – opozycji) „prawdziwa Polska”. Mają rację, polskie państwo narodowe utworzone w roku 1918 zaznało rządów demokratycznych jedynie w okresach 1921–26 oraz 1989–2015, czyli przez 31 lat wobec 67 lat rządów dyktatorskich i totalitarnych. Patrząc z tej perspektywy (najlepiej jednoosobowa) dyktatura jest polską normą, a otwarta na świat konsensualna demokracja z pełnym poszanowaniem praw mniejszości i człowieka to krótkotrwała aberracja, złośliwie anarodowa i apatrydzka fanaberia „wykorzenionych kosmopolitów”.

Ta polska „dobra zmiana” wpisuje się w trend zaprowadzania „sterowanej demokracji” (zwanej też „nieoliberalną”) w krajach postsowieckich (na razie z wyjątkiem państw bałtyckich) z Rosją na czele. Trend ów zda się zaczyna sięgać dawnych państw bloku sowieckiego (np. Węgier, Słowacji i Bułgarii, obok Polski). Za to z terenu „starych” państw członkowskich UE tendencję tę wzmacnia przyzwolenie na narażający porządek demokratyczny gwałtowny wzrost znaczenia skrajnej prawicy (np. w Austrii i Francji) oraz skrajnej lewicy (np. w Grecji i Włoszech). Z tego punktu widzenia, staro-nowa polska norma demokracji sterowanej (*vel* dyktatury *strongmanowej*) staje się coraz mniej niedorzeczna. Zaczyna już ponownie obowiązywać. Obywatele – niezależnie od wyznawanej opcji politycznej – obstają przy tak rozumianej dyktaturze, jeszcze oficjalnie zwanej „demokracją”.

Zgoda narodowa już się wykuwa, właśnie na tymże fundamencie. Niestety.

W rezultacie coraz bardziej strach być Niemcem, Romem lub uchodźcą w takiej Polsce, gdzie za mówienie po niemiecku w warszawskim tramwaju zostaje się „słusznie” obitym przez „narodowo zdrowy element”. Bo przecież „nie będzie nam Niemiec (czy jakaś inna Unia) pluć w twarz.”



Dr Tomasz Kamusella, FRHistS

University of St Andrews, Szkocja